



OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

5/93

Maj

1998

Najpiękniejszy kwiat

Wczesnym rankiem z wsi do miasta,
Szła młoda biedna niewiasta,
Z koszykiem – boso, –
Były w nim kwiatki majowe,
Polne, łączne i borowe,
Z perlistą rosą...

I co kąpię się w strumieniu,
Co w dąbrowy chłodnym cieniu,
Co w suchym piasku –
Wszystkie kwiaty, wszystkie zioła,
Rozlewały dookoła
Wonność w barw blasku.

Wśród tych blasków przez te wonie,
Niby zorza z kosza płonie,
Główeczka złota –
Opleciona w modre kwiatki,
Przez sen śmieje się do matki,
Wiejska sierota.

Tak się śmieje, tak się wdzięczy,
Takie rzuca blaski tęczy
Na wdowie czoło...
Że pierzchają ciemne farby
I patrzy się w swoje skarby
Przez łzy wesoło.

Nadarzył się pielgrzym młody,
Cudnej niebiańskiej urody,
Białe miał szaty –
Jasne światło biło z głowy,
Gdy się schylił nad kosz wdowy
Wybierać kwiaty.



- Hej mameczko! rzecze do niej,
Tyle macie w koszu woni,
Niby wiosenka –
Ślicznych kwiatów krocie, krocie,
Że aż od nich czoło w pocie,
Aż zwiśla ręka.

Biedna wdowa, oj, nieboże!
Nikt jej z ludzi nie pomoże.
Biada jej wszędzie!
Dajcież mi kwiatek małeńki.
Ujmie się ciężaru z ręki
I lżej wam będzie.

Dajcie mi tę główkę jasną,
Ale dajcie ręką własną.
Dajcie z ochotą –
Pozbędziecie ciężkiej troski,
Zaplotę ją w wieniec Boski,
Różyczką złotą.

- Mój aniele! Wdowa na to,
O na jedno tylko lato,
Pozostaw mi ją, –
A gdy zima zbieli wioski,
Wtedy wpleć ją w wieniec Boski,
Srebrną liliją.

I z pod chmur wdowiego czoła,
Taki błysk padł na anioła,
Że twarz skrył w dłonie,
Tak zawstydzon białoپیوری
Poszybował wprost do góry,
Gdzie słońce płonie...

Stefan z Opatówka

Zabudowania gospodarcze majątku Schlösserów

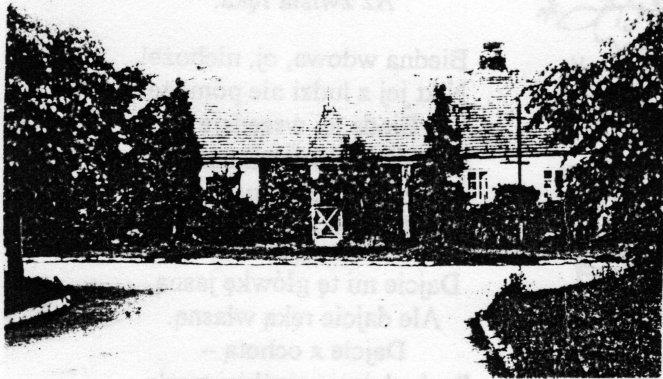
cd.

Część zabudowań gospodarczych należących do majątku istnieje do dziś. Są to budynki, które powstały w I połowie XIX w. Należą do nich tzw. „koszary”, budynki przy ulicy Szkolnej służące jako mieszkania dla stałych robotników majątku - głównie fornali.

Za „koszarami” prostopadłe do nich znajdowały się budynki inwentarskie: obora mieszcząca do 100 krów dojnych, duża bukaciarnia i pomieszczenia dla wołów. Wzdłuż drogi prowadzącej na cmentarz była owczarnia.

Dalej, w tej samej linii co koszary, była stajnia. Na strychu stajni znajdowało się pomieszczenie dla koniuszego zwane dymnikiem, do którego prowadziły schody ustawione na zewnątrz budynku. Stajnia sięgała bramy prowadzącej na podwórze, gdzie znajdowały się budynki inwentarskie.

Druga brama wraz z furtką prowadziła do pałacu, nad bramą wisiał dzwonek. Obie bramy były wykonane z grubych desek założonych na tzw. fele i były zawieszane na potężnych ceglanych słupach. Bramy i furtka były wysokie na 2 metry i od wewnątrz były zamykane na zasuwę i skoble. Między bramami stała budka stróża, który pilnował wejścia do pałacu i pomieszczeń inwentarskich.



Pałacyk zarządcy
Fot. D. Okoński 1.VI.1990 r.

W pałacyku mieszkał zarządca majątku i pracownik, którego zwano starszym pisarkiem. Pełnił on rolę księgowego i kasjera. Miał do pomocy młodszego pisarka, który zapisywał wykonane prace itp.

Za pałacem wzdłuż dzisiejszego płotu od strony szkoły stał budynek zwany „sztubą”. Był to jakby hotel robotniczy. Zbudowany z cegły, bez kominów i pieców, długi na około 70 metrów i szeroki na 10 metrów, z dachem spadowym na jedną stronę i małymi okienkami zabezpieczonymi kratami z grubego drutu. Mieścił osiem izb rozdzielonych ścianami z cegły. W każdej z mogło mieszkać około 20 osób.

Na placu znajdowały się magazyny pomocnicze. Składowano tam w kopcach kiszonki oraz buraki, żółtą marchew i inne pasze przeznaczone dla inwentarza.

Po drugiej stronie obecnej ulicy Szkolnej stała duża stodoła i magazyny zbożowe, dalej w czworokącie była suszarnia oraz warsztaty dla mechaników i rzemieślników: stelmacha, kołodzieja, kowala. W samym środku podwórka na słupie stał gołębnik, który mógł pomieścić 20 par tych ptaków. Przy stodole stał duży kierat służący do omlotów i cięcia siewki dla koni.

Cały teren ogradzali zwykły płot. Wyjście do parku było przez furtkę, ale tam wstęp miał tylko parkowy i wyznaczony przez niego robotnicy.

Robotnicy mieszkający w oficynie obok pałacu jak i ci z „koszar” czerpali wodę ze źródlanej studni w podwórzu. Wodę noszono na drewnianych nosidłach zwanych *siądami*. Jeszcze w latach sześćdziesiątych można było między oficyną i koszarami spotkać kobiety niosące na ramionach dwa wiadra wody zawieszane na *siadach*.

W majątku Józefów także znajdowały się podobne „koszary” a zabudowania gospodarcze tworzyły czworokąt. Od południa była stodoła, od wschodu i zachodu stały budynki inwentarskie a od strony północnej pomieszczenia dla stelmacha, kołodzieja i kowala. Wszystkie te budynki łączył mur z cegły i kamienia wysoki na 2 metry. Na podwórzu prowadziły dwie bramy – jedna wjazdowa a druga na łąki i do lasu. Bramy zrobione z długich żerdzi otwierały się na dwie strony. Zabezpieczono je drutami kolczastymi. Obok bramy była furtka i budka dla stróża nocnego. Na środku podwórza stała studnia, z której czerpali wodę robotnicy dworscy. Było także źródło, z którego czerpano wodę dla inwentarza. Zabudowania folwarczne Józefowa były oddalone od drogi Kalisz – Łódź o około kilometr. Prowadziła do nich droga obsadzona drzewami owocowymi, których pozostałości można zobaczyć do dziś. Po budynkach nie ma już śladu.

Majątek Winiary miał podobną zabudowę jak ten w Józefowie, ale budynki stały bliżej szosy (jadąc w stronę Kalisza po lewej stronie) Była tam jedna obora dla krów, dwie bukaciarnie, stajnia dla koni i budynek przeznaczony dla wołów i młodych krów. Pomieszczenia administracyjne mieściły się w starym pałacu.

W Brzezinach, Pobiedziskach i Zajączkach Schlosse- rowie posiadali tylko lasy. Przynosiły im one niemałe dochody, gdyż pozyskane drewno było sprzedawane. Jego głównymi odbiorcami byli Żydzi.

cdn.

Jan Pogorzalec



Serdeczne podziękowania

Rodzinie, Przyjaciołom, Księdzu Proboszczowi z Parafii Opatrzności Bożej w Kaliszu, Sąsiadom z bloku nr 91, Dyrekcji, Pracownikom Zakładu Weterynarii w Kaliszu, Pracownikom Jarocińskiej Fabryki Mebli w Opatówku, Znajomym oraz Wszystkim, którzy złożyli wieńce, kwiaty, zamówili msze św. i okazali nam serce i współczucie oraz uczestniczyli w ostatniej drodze

Ś.P.

Tadeusza Miluńskiego

Składają : żona, córka z mężem i dziećmi, syn z żoną i dzieckiem

Moje wspomnienia

Spółeczeństwo Opatówka w okresie przedwojennym było zróżnicowane. Mieszkali tu Niemcy, Polacy i Żydzi. Wszyscy żyli w wielkiej zgodzie i, może poza wybrykami tzw. „narodowców”, to współżycie układało się jak należy i każda z tych grup mogła przestrzegać swoich zwyczajów i tradycji.

Niemcami z pochodzenia byli m.in. Dreszer, Fajcht, Gumpert, Łapszt, Koller, Smolczyński, Ploetzke, Schumann, Bekszajn, Fuks, Leiman, Schlosser, Haine. Największe skupiska Niemców były we wsiach: Tłokinia, Jarantów, Piskory i Szulec, chociaż w Szulcu byli już bardziej spolszczeni.

Obok nich mieszkali też Żydzi. Kołtun mieszkał na Zawodziu u Śnieguli i handlował zbożem. Waintrop robił szmaciane bambosze. Ajzner handlował drewnem i miał sklep spożywczy; jego młodszy syn Daniel chodził ze mną do szkoły, a starszy został adwokatem i wyjechał do Warszawy. Tondowski miał sklep i prowadził tzw. „lokciówkę” czyli sprzedaż materiałów z metra; miał dwóch synów i dwie córki - jedna z nich była szczególnie ładna i bardzo miłą wspominać. Rodzina Szlemiaków prowadziła rzeźnictwo, w handlu byli bardzo solidni: dbali o czystość towaru, czego nie można powiedzieć o innych rzeźnikach. Czarnożył, chyba najbiedniejszy ze wszystkich opatowskich Żydów, zajmował się lutowaniem starych garnków, robił rury do piecyków itp. Zapamiętałem też Żyda Joachimowicza, który pracował razem z moim ojcem w fabryce Pinczewskiego, a oprócz tego robił czapki. Gdy umarł stary Joachimowicz i przygotowywali mu trumnę, mój ojciec położył się w niej, żeby sprawdzić czy będzie dobra na długość.

Żydzi mieli w podwórzu domu Binkowskiego dom modlitwy. Raz pamiętam, gdy odprawiali „kuczki” wpuściliśmy tam kota, który narobił dużo szumu. Drugą awanturę z kotem urządziliśmy na weselu córki Tondowskiego. Odbywało się ono w remizie strażackiej. Udało się nam z kolegami tam wkroczyć, przez jakiś czas słuchaliśmy żydowskiej orkiestry i obserwowaliśmy ich zwyczajnie a na koniec wrzuciliśmy do sali nieszczęsnego kota. Były to oczywiście głupie figle nie mające żadnych cech złośliwości.

Na czele gminy żydowskiej stał rabin (nazwiska nie pamiętam), który mieszkał w Opatówku. Opatowscy Żydzi nie wyróżniali się ubiorem od innych, no może tylko nosili jarmułki.

Największą rolę w życiu Opatówka odegrała jednak żydowska rodzina Pinczewskich. Trzeba pamiętać, że był to okres wielkiego bezrobocia, a stopniowo rozwijająca się fabryczka dawała ludziom zatrudnienie.

Pinczewscy najpierw mieszkali w oficynie, a gdy się wzbogacili w piwnicach rozpoczęli produkcję. Następnie został wybudowany główny gmach fabryki, w której w zależności od koniunktury, pracowało od 60 do 80 ludzi. Był tam zatrudniony również mój ojciec, który wraz z panem Kopciem z Trojanowa i Żydem Braitmanem z Kalisza praco-

wali jako tokarze. Ich zadaniem było wykonywanie tzw. „klug”, które zapewniały lalkom możliwość zginania poszczególnych elementów. Gdy miałem 14 lat zostałem przyjęty do pracy i pomagałem panu Przepiórcie przy heblarce odbierając przycięte elementy desek. W fabryce pracował też pan Dolaczyński z synem i pan Keller (ojciec pani Kwintowej). Pan Keller ostrzył piły i obsługiwał maszynę parową, która za pośrednictwem pasów transmisyjnych uruchamiała wszystkie duże maszyny w zakładzie. Na piętrze była szwalnia, gdzie kobiety szyły sukienki dla lalek. Część tej pracy wykonywano chałupniczo. Taką robotą do domu brała również moja mama, na moje utrapienie, bo z kolei mama „zatrudniała” mnie do obcinania jakiś tam nitek.

Głównym specjalistą był Łukaszczyk, a sprawami finansowo-księgowymi zajmowała się pani Erna Schumann (później wyszła za mąż za Stanisława Wiewiórkowskiego). Ta jedna kobieta potrafiła załatwić wszystkie sprawy finansowe, wyliczenie zarobków, wypłaty (w kopertach dla każdego pracownika). Dziś taką pracę wykonuje cała armia ludzi. Pinczewski miał do niej wielkie zaufanie i w tych sprawach była jego prawą ręką.

Pinczewski dbał o swoich pracowników. Była tzw. kasa chorych opłacana przez pracowników i mogli oni korzystać z pomocy lekarskiej. Fabryka przeżywała również trudne okresy. Brakowało zbytu na produkcję i firma nie zawsze mogła płacić terminowo. Miały miejsce również strajki.

Praca trwała przez trzy do ośmiu miesięcy w roku. Produkowano głównie śliczne lalki, które na owe czasy były bardzo nowoczesne. Ojciec opowiadał mi, że przed któryśmi świątami Bożego Narodzenia Pinczewscy sprezentowali dwie piękne, wysokie na 120 cm lalki, córkom marszałka Piłsudskiego.

Fabryka oprócz lalek produkowała szachy, warcaby, loteryjki. W niektórych domach w Opatówku jeszcze dziś można spotkać różne zabawki z fabryki Pinczewskich.

Pinczewscy nie posiadali samochodu. Mieli za to cztery konie i piękny powóz, którym powoził Szczepański. Taka już była tradycja, że gdy któryś z pracowników brał ślub, Pinczewscy oprócz prezentu użyczali dla młodej pary właśnie ten powóz.



Anna Pinczewska

Pinczewscy mieli dwóch synów Nastka i Maksa. Obaj byli bardzo wysportowani, ubierali się po europejsku, podobnie zresztą jak cała rodzina. Obaj zdobyli gruntowne wykształcenie i byli bardzo inteligentni. Gdy chłopcy byli jeszcze mali, mieli dwa kucyki i malutką bryczkę. Kiedy podrosli, potrafili niejednych zadziwić: pamiętam jak jeden z nich zamówił kiedyś tak-

sówkę z Kalisza i przyczepiony do niej jeździł na nartach... Takie to były czasy i tacy ludzie.

cdn.

Stefan Melka

W dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza



Celina i Adam Mickiewiczowie

Celina Szymanowska była piękną, smukłą, czarnowłosą, o legendarnie pięknych oczach panną. Pisano o niej: „oczy piękne jak zawsze”. Nawet, gdy pojawiły się w nich cierpienie i szaleństwo – patrzyły wyraziście.

Jednak innego posagu, oprócz tego, który wynikał z urodzenia się właśnie ze słynnej pianistki, Celina nie posiadała. Dlatego po nagłej śmierci matki, jej pozycja uległa zmianie. Okazało się, że rodzina jest zrujnowana. Tylko starsza siostra Helena dobrze wyszła z mężem, natomiast bliźniaczy brat Heleny - Romuald, aż do swojej przedwczesnej śmierci był słabo opłacanym urzędnikiem kolejowym.

Celina głęboko przeżyła wszystkie te niepowodzenia i tragedie rodzinne. Ponoć później „uprawiała sentymentalny kult nieszczęścia”. Być może dawny splendor i gwałtowny upadek stały się jednym z czynników późniejszej choroby psychicznej żony Mickiewicza.

Podobno, gdy chodziło o jej *idées fixes*, Celina realizowała je z uporem i energią. Tak też poczyniała sobie w realizacji małżeństwa z wielkim poetą.

Alina Witkowska w książce „Mickiewicz. Słowo i czyn” zauważa, że nie był to tylko sposób ratowania się z sytuacji życiowej, ale i „impuls uczuciowy”. Być może Celina przypominała sobie swoje dawniejsze zauroczenie Mickiewiczem w odległych już czasach, gdy adorując jej matkę, wpisał do pamiętnika młodziutkiej dziewczyny niewinny wierszyk, w którym określił siebie jako „pierwszego grenadijera” wśród jej zalotników. Poeta nie traktował tego poważnie. Celina jechała do Paryża, by spotkać i połączyć swe losy z mężczyzną, będącym kiedyś częścią jej szczęśliwego świata.

18 czerwca 1834 roku panna Szymanowska przyjechała do stolicy Francji i zatrzymała się u kuzynów. W godzinę później pojawił się tam Mickiewicz.

Jak pisze w swojej drobiazgowej biografii poety Zbigniew Sudowski, dopiero teraz dwoje życiowych rozbitków zdało sobie sprawę, że odwrót od decyzji jest trudny, chyba niemożliwy. Celina miała wtedy 22 lata, a Mickiewicz 36 lat. Ona naprawdę nie miała domu, a on warunków materialnych do zabezpieczenia bytu rodziny.

Trzeba było jednak podjąć decyzję, bo wycofanie się z tej trudnej sytuacji byłoby co najmniej nieeleganckie. Dlaczego Mickiewicz ożenił się z Celiną? Przecież ta decyzja zmieniła jego życie w piekło, a życie Celiny w nie do końca wyjaśniony żywot „ofiary i kata”.

Skąd wziął się pomysł ożenku właśnie z panną Szymanowską? Ktoś, być może przyjaciel poety, doktor Stanisław Morawski, który znał Celinę i jej matkę jeszcze z Petersburga, prawdopodobnie w żartobliwej rozmowie wspominał dom pani Marii i obecne położenie jej córek. Prawdopodobnie opowiadał o urodzie Celiny i jej sytuacji materialnej. Istnieje hipoteza, że właśnie wówczas Mickiewicz wystąpił z propozycją ożenienia się z Celiną, gdyby była bliżej. I w ten sposób, wskutek słów poety, doniesionych do Warszawy, Celina Szymanowska podjęła decyzję przyjazdu do Paryża.

30 czerwca 1834 roku postanowiono o terminie ślubu, a 2 lipca poeta pisał do przyjaciela Odyńca: „... żenię się z Celiną. Przyjazd jej trzpiotowaty nastąpił wskutek doniesionych do Warszawy kilku słów moich, żartem powiedzianych. Nie uwierzysz, jak się zdziwiłem słysząc, że już w drodze i prosto do mnie. Chciałem z niczym odprawić, ale Celina zmieszala mnie bardzo dobrym znalezieniem, oświadczając, że manatki zabierze i wróci (...) Żał było narażać ją na tyle kłopotu. Zresztą podoba mi się. I byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mnie dusił. Obaczmy czy będzie lżej, czy jeszcze ciężiej.” I chociaż piękność Celiny uczyniła duże wrażenie na Mickiewicz, to właśnie w liście do Odyńca, tuż po ślubie, żonę określił jako „nowy mebel”, do którego przyjaciele poety nie zdążyli jeszcze przywyknąć. Trudno taką postawę poety pogodzić z ambicjami Celiny niezdolnej do odegrania roli wyznaczonej jej przez męża. A Mickiewicz wymagał od żony niedużo: „trochę radości, gry na fortepianie, kaszy ze zrazami i hodowania dzieci”.

Celina miała daleko większe ambicje: wyobrażała siebie jako piękną damę prowadzącą salon, w którym błyszczy jej mąż, natchniony poeta.

Celina kochała Mickiewicza i z tym większą zapalczywością toczyła z nim wewnętrzną wojnę. Musiała mieć też w pamięci wspomnienie pierwszej rozmowy. Według badań przeprowadzonych przez Ewę K.Kossak Mickiewicz „ożenił się z Celiną z desperacji.”

Pierwsze tygodnie były szczęśliwe. Dokładniej poznamy je z relacji wysłanej przez Adama w liście do Odyńca: „Rozwodzić się nad teraźniejszym szczęściem jeszcze za wcześnie; tylko tyle ci powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim od dawna nie byłem (...) Celina też powiada, że jest zupełnie szczęśliwa i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe; dobre i to na tym świecie i w takich czasach”.

Jednak sytuacja finansowa Mickiewiczów nie była dobra i w 1836 roku Januszkiewicz, wydawca, pisał w pamiętniku: „Interesa pieniężne naszego Adama są w dosyć złym stanie (...) Jego czcigodna Celina to drugi

Adam: ładna, ale jak i on bezładna, mało troskająca się o to co będzie za dwa lub trzy miesiące”. Celina, jak zauważa Ewa K. Kossak, wyszła za Mickiewicza „- chyba z podziwu ściśniętego w litość, co od samego początku wróżyło najgorzej”. O tym, że Celina była rozdwojona w uczuciach i stosunku do męża świadczą jej listy z 1836 roku. Po-brzmiewa w nich nuta lekceważenia i niedosytu. Są to listy „żony źle płatnego nauczyciela”. Celina nie mogła zaakceptować Mickiewicza jako autorytetu, a siebie jako gospodyni w domu. Walczyła o swoją osobowość. I chociaż życie z genialnym człowiekiem nie jest łatwe, żona Mickiewicza obrała złą taktykę. Z jednej strony była kobietą potrzebująca oparcia, z drugiej – chciała zachować swą wewnętrzną niezależność.

Maria Danielewiczowa wysunęła dość surowy sąd o Celinie: „Choroba pięknej pani Mickiewiczowej rozwinęła się na żalonym podłożu – niewyżycia towarzyskiego, braku strojów i tła salonów, w których zasmakowała jako dziecko w domu matki, i których zapomnieć nie mogła. Stały się one dla niej jakimś jak gdyby miernikiem, statusu społecznego”.

W rzeczywistości rodzinnej i małżeńskiej Celina nie mogła i nie chciała przyjąć na siebie roli gospodyni, „miała się więc między wcieleniami, które narzucała rzeczywistość”

W 1838 roku w rodzinie Mickiewiczów panowała zła sytuacja, o czym dowiadujemy się z listu Januskiewiczza: „...w niedzielę jego (tzn. Mickiewicza) nadobna małżonka dostaje rodzaju zapalenia mózgu czy to z moralnych czy fizycznych przyczyn, nie wiadomo. Karmi swego syna (tzn. Władysława), być więc może, że pokarm uderzył w głowę, potem jest nieco temperamentu silnego, a nieobecność męża bicie krwi podwaja. Potem jeszcze egzaltowana do rzeczy religijnych, jednym słowem, że dziś ma pewien stopień obłąkania – zdaje się być natchniona; ona zbawi ludzkość, Polskę i wszystkich niedowiarków do wiary powoła.”

Jak na ironię modny i propagowany w romantycznej literaturze obłęd – stał się rzeczywistością w życiu Mickiewiczów.

W grudniu 1838 roku Celina została zawieziona do szpitala dla umysłowo chorych, znajdującego się pod Paryżem, a życie w rodzinie poety uległo rozchwianiu.

Mickiewicz, w czasie kiedy przyjechała do Paryża Celina, nie był już młodym człowiekiem z lat dawniejszych. Był poetą opatrzonym mianem wieszczki narodowej, zmęczonym już życiem, różnymi udrękami i zawodami w miłości (Maryla Wereszczakówna i Ewa Ankwiczówna). Poszukiwał on dla siebie żony do cichego domowego ogniska a nie romantycznej muzy.

Gwiazdka 1838 roku była dla Mickiewicza bardzo przykra. Dzieci znajdowały się u przyjaciół, żona w Domu Zdrowia. Wigilię spędził u zaprzyjaźnionej rodziny. „Terażniejszość napawa go rozpaczą”. Był rozdrażniony i nerwowy. Prawie codziennie pisał do żony by ją pocieszyć. Po Świętach napisał: „Byłem tymi dniami bardzo smutny. Mówiono mi, że jesteś podniecona, że wołasz uporczywie o dzieci i o mnie. Droga Celino, w ten sposób nie zobaczymy się prędko (...). Czyż nie możesz przeczekać kilka dni spokojnie? Czy nie wiesz, że od twego spokoju zależy twe zdrowie? (...)”

Choroba Celiny przedłużała się, więc Mickiewicz rozpoczął rok 1839 w stanie całkowitego wyczerpania. Pisał 7 stycznia do Domeyki: „Dziwię się sam, że wszystko to przetrwałem dotąd, alem bardzo zestarzał w duszy.” Chwile

radości przeżywał tylko z dziećmi. Pisał o nich: „Misia jest zdrowa i już litery alfabetu zna. Synek mój wybrnął z choroby śmiertelnej (...)”

2 stycznia 1839 roku w liście przekonywał żonę: „Zdajesz sobie sprawę, że twoja choroba jest niczym innym jak tylko nadmiernym podnieceniem (...) Bądź zupełnie spokojna przez kilka dni, a pozwolą ci wrócić do nas.” W marcu Celina całkowicie powróciła do zdrowia. Jednak jej choroba pociągnęła za sobą ujemne skutki: rozbitcie rodziny, zmiany w zdrowiu i psychice poety i znaczące wydatki na leczenie.

21 października 1839 roku po powrocie ze Szwajcarii, żona Adama znów popadła w depresję psychiczną. Wyzdrowienie przyniosło szczęście, ale krótkotrwałe. Nawrót choroby wtrącił poetę w wyczerpanie nerwowe. Stefan Witwicki donosił w liście do przyjaciela: „Adam jest biedniejszy ze swoim krzyżem domowym. Z żoną nie jest dobrze, on strasznie zbity i z nóg się powalający, bardzo mi go żal, aż serce się ściska”.

Mickiewicz 22 grudnia 1840 roku napisał do przyjaciela Zaleskiego: „...tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły, ani pamięci do interesów. Wielce było biedy w domu, a coraz mniej we mnie energii do wytrzymania (...). Smutek wstąpił aż na dno mojej duszy.” W podobnym tonie utrzymany jest list do brata Franciszka z 23 marca 1841 roku: „Od czasu jakem tu osiadł znowu w Paryżu, różnie mi się dzieje: często bieda, zawsze praca i kłopot. Żona mi znowu zapadła i dzieci często chorowały.”

Dokładnie nie wiadomo, jak przebiegała choroba Celiny. Z informacji i listów przyjaciół i znajomych wynika, że ataki choroby były gwałtowne i prowadziły do utraty świadomości. Mówiono, że Mickiewiczowa dostała „fiksjacji”, że jest „rozwydrzona” lub po prostu „ciężko i najokropniej chora”.

5 lipca pani Celina dostała silnego ataku szału. Dwa dni później była już w Domu Zdrowia w Vanves pod Paryżem. Mickiewicz zaczął pojmować, że choroba żony stanie się częścią ich życia rodzinnego i narastał w nim wielki smutek i kryzys psychiczny. Na kilka dni przed umieszczeniem Celiny w szpitalu, pojawił się w Paryżu Andrzej Towiański. Dla Adama i Celiny Mickiewiczów rozpoczął się nowy, znamieny okres ich życia.

cdn.

Anna Burkowa



Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa, Jan Kowalkiewicz, Piotr Kuczyński, Stanisław Kuś, Jan Pogorzelec, Elżbieta Rogozińska, Korekta: Elżbieta Rogozińska
Współpraca: Barbara Sulwińska
Skład: Małgorzata Judasz
Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka
Gminna Biblioteka Publiczna

Kronika Ochotniczych Straży Pożarnych 1864-1997

cd.

Rajsko

Ochotnicza Straż Pożarna w Rajsku powstała w 1921 roku. Była to pierwsza straż w gminie Marchwacz. Jej założycielami byli ks. Józef Mężnicki, proboszcz parafii Rajsko i Wacław Niemojowski właściciel ziemski majątku Marchwacz. W chwili założenia straż liczyła 30 członków, spośród których wybrano 7-osobowy Zarząd. W krótkim czasie straż przy pomocy finansowej jej założycieli, zakupiła ręczną sikawkę, 15 mundurów, 15 czapek i 15 hełmów. Z inicjatywy ks. Mężnickiego nastąpiła fundacja sztandaru dla OSP a jego wykonawczynią była nauczycielka miejscowej szkoły – Helena Borowska.

W latach 1932 – 1936 na zakupionej przez straż działce pobudowano remizę, która była bardzo potrzebna do prowadzenia działalności kulturalnej i garażowania sprzętu.

Twórczą działalność straży przerwała wojna. Niemcy w ostatnich latach okupacji spalili sztandar, wywieźli sprzęt i częściowo zniszczyli remizę zrywając podłogi. Już w pierwszym roku po wojnie straż zakupiła mundury, czapki i odbudowała remizę.

W roku 1946 straż obchodziła jubileusz 25-lecia swego istnienia. Rocznica ta przyczyniła się do otrzymania pierwszej motopompy i zakupienia samochodu ciężarowego, który wymagał remontu i dostosowania do przewożenia sprzętu i ludzi. Otrzymał on nazwę „Autopogotowie Strażackie” i służył przez 24 lata. W 1958 roku straż otrzymała drugą motopompę a w 1971 roku samochód bojowy Star 20. Mając ten sprzęt, straż stała się jednostką typu „S” (samochodową), aktywną, wyjeżdżającą bardzo często do pożarów jakie miały miejsce w Rajsku i okolicach.

W latach 1975-1979 remiza strażacka została przekazana dla potrzeb szkoły na sale lekcyjne, w tym czasie bowiem, trwała rozbudowa szkoły. Opuszczona przez szkołę remiza była bardzo zniszczona i nadawała się tylko do rozbioru. Powstała inicjatywa budowy Domu Strażaka, którą poparło społeczeństwo Rajska i okolicznych wsi oraz władze administracyjne gminy i województwa. W latach 1982-1986 w dwóch etapach wybudowano Dom Strażaka spełniający wiele funkcji w życiu straży i środowiska. Uroczystość oddania do użytku Domu Strażaka połączona została z nadaniem straży nowego sztandaru i była wielkim wydarzeniem historycznym w życiu OSP.

Posiadanie przez straż tak wspaniałego obiektu przyczyniło się bardzo do ożywienia pracy na wielu odcinkach, szczególnie życia kulturalnego. W 1989 roku straż zorganizowała orkiestrę dętą, zakupując 32 instrumenty z własnych środków i zatrudniła nauczyciela muzyki. W krótkim czasie orkiestra stała się pełnowartościowym zespołem muzycz-

nym. Bierze ona czynny udział w licznych uroczystościach strażackich, państwowych i kościelnych. Uczestniczy także w przeglądach orkiestr dętych na szczeblu województwa zajmując czołowe lokaty. Jest zdobywczynią I miejsca w 1995 roku w Sycowie i II miejsca w Łubnicach w 1996 roku.

Ochotnicza Straż Pożarna w Rajsku jest jednostką dobrze zorganizowaną, aktywną w pracach społecznych na rzecz środowiska. Skupia ona w swych szeregach 72 członków, w tym 52 czynnych, 16 wspierających i 4 honorowych oraz 16 chłopców tworzących dwie drużyny młodzieżowe.



Michałów II

Ochotnicza Straż Pożarna powstała 18 kwietnia 1962 roku z inicjatywy mieszkańców wsi Michałów II i Powiatowej Komendy Straży Pożarnych w Kaliszu.

Na zebraniu organizacyjnym, w którym uczestniczyło 36 osób oraz przedstawiciel Powiatowej Komendy Straży Pożarnych kpt. Henryk Kozyra i przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Opatówku Zygmunt Gruszka podpisano statut i wybrano pierwszy Zarząd. Prezesem został Wincenty Kaczmarek, v-ce prezesem i naczelnikiem Bronisław Majchrzak, sekretarzem Zdzisław Gibus, skarbnikiem Wincenty Tomaszewski, gospodarzem Stefan Gaweł.

Działalność Straży rozpoczęto od gromadzenia środków pieniężnych pozyskiwanych z różnych źródeł z myślą o zakupie działki i budowie Domu Strażaka.

W 1964 roku straż z własnych środków kupiła w centrum wsi dużą działkę budowlaną, która w tym samym roku została ogrodzona parkanem betonowym.

W latach 1966-1967 wybudowano w czynie społecznym, przy wydatnej pomocy finansowej ówczesnego Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej i Powiatowej Komendy Straży Pożarnych wielofunkcyjny Dom Strażaka, mieszczący dwa garaże, dwa pomieszczenia, w których przez długie lata istniał Klub Rolnika, cieszący się renomą wzorowej wiejskiej placówki kulturalnej zaplecze kuchenne i dużą salę widowiskową.

Po zakończeniu budowy straż otrzymała sprzęt pożarniczy w postaci motopompy M-400 wraz z wyposażeniem i stała się wartościową jednostką typu „M”.

Aktywność straży po wybudowaniu Domu Strażaka wyrażała się czynnym udziałem w zawodach sportowo-pożarniczych, wyjazdach do pożarów i działalności zapobiegawczej na swoim terenie.

Obecnie Ochotnicza Straż Pożarna w Michałowie II skupia w swych szeregach 41 członków, w tym 30 czynnych i 11 wspierających.

cdn

Aleksander Korzeniowski

Jan Tarnowski

Hetman Wielki Koronny

cd.

W wojnie z carem Iwanem (1535) znowuż Tarnowski hetmanil polskiemu i litewskiemu wojsku. Wojska nieprzyjacielskie cofały się za zbliżeniem hetmana, który wkrótce potem zdobył Homel i pięć tygodni oblegał Starodub, dobrze w broń i ludzi opatrzone. Podkopywano się pod fortecę i ściskano ją coraz bardziej, aż gdy prochami pod ziemią założonemi wysadzono część fortecy, Polacy wdarli się na wały i miasto z wielkiem mnóstwem jeńców zdobyli.

W r. 1549 Tatarzy wpadli do Polski pałac według zwyczaju i zabierając lud w ciężki jasyr czyli niewolę. Tarnowski poraził ich na głowę pod Tarnopolem, jeńców uwolnił, lupy odbił i Tatarów zmusił do ucieczki.

Lecz nietylko na wojnie służył Tarnowski ojczyźnie, nietylko w obozie dzielność, a w bitwie waleczność okazywał; i na obrad w senacie i w sejmach, odważnie wypowiadał błędy w rządzeniu, gromił wady i prywatę, i dawał dobre rady wzmocnienia państwa a przytem utrwalenia potęgi narodu. Kiedy w 1538 r. Wołochy wpadli do polski i król zebrał pospolite ruszenie, ażeby już raz przeciw stanowczo skończyć z Wołochami i granice od nich zabezpieczyć, zebrało się dużo, bo aż 150.000 ludzi pod Lwów, lecz zamiast iść na wojnę, zaczęli radzić o tem, jakby sobie nowe prawa i nowe wolności od króla wyjednać. Przedstawiał mądry Tarnowski, że kiedy nieprzyjaciel jest w kraju, to nie czas klócić się i spierać o prawa i swobody, ale wprzód należy go zwyciężyć, a potem dopiero radzić o wewnętrznych, domowych sprawach. Przeszło czterdzieści dni stracili na sporach, i nic niezrobiwszy, na wojnę nie poszli i do domów rozjechali się. Zebranie to nazwano na śmiech i na naukę dla przyszłych pokoleń: *kokoszą wojną*, że jako kokosze czas na gadaniu napróżno stracili, a Wołochów za granicę nie wyparli. Na wszystkich sejmach Tarnowski występował zawsze jako mąż wymowny i mądry. On był najlepszą radą Zygmunta Pierwszego, który umarł w Krakowie 1548 r. i jego syna Zygmunta Augusta.

Powagą swoją utrzymywał nieraz Tarnowski zgodę, pomiędzy sejmującymi. Powagi tej, zazdrościli mu inni panowie, i przeszkadzali mu i waśnili się z nim, znaczenia jednak jego nie zmniejszyli. Obyczaje jego były chrześcijańskie i pobożne. Dużo miał miłości dla wiejskiego ludu i hojnie go jak i towarzyszków broni obdarzał. Surowy i nieubłagany dla złych i występnych ludzi, uprzejmym był i uczynnym dla dobrych. Gdy Jan król węgierski, wypędzony został przez Ferdynanda austriackiego z Węgier, przyjął go Tarnowski gościnnie i przez dwa lata w zamku swoim podejmował. To też gdy król ten wrócił do Węgier, przysłał Tarnowskiemu tarczę złotą i buławę, która 40.000 czerwonych złotych warta była.

Miasto Tarnów podniósł, wzbogacił, kościoły powystawiał, a w zamku swoim utrzymywał uczonych ludzi. Często z nimi rozmawiał o wielkich sprawach tego świata, i w takiej rozmowie zabawę i naukę znajdował. Sam też pisał uczone dzieła, które dotąd pozostały. W jednym dziele „*O obronie koronnej*” uczy jak kraju bronić należy, jak sztyk bojowy ustawiać, jak nieprzyjaciela podchodzić; w drugim „*Ustawy prawa ziemskiego polskiego*” zebrał prawa dla wiadomości narodu potrzebne. Tak spędziwszy żywot swój, umarł z łałem całego narodu Polskiego w 73 roku życia w Tarnowie (r.1561 dnia 16 Maja) i tam pochowany.

Po śmierci jego Polska była jakby wdowa po swoim mężu: „panny tańców przestały, umilkli muzykanci, zgasła biesiada, a gdziekolwiek się obrócił, nie słyszałeś głosu innego, jeno: *jużemy siedli, jużci nie będzie Jan Tarnowski na powodach do Rusi biegał nas bronić.*”

Agaton Giller

„Czytelnia Niedzielnia” No.1 z 5 stycznia 1862 r.

Urząd Stanu Cywilnego w Opatówku zanotował

Kwiecień



Urodzenia

Adrian Paweł Wolf	Tłokinia Kościelna
Seweryn Tomasz Przepiórka	Cienia II
Michał Ireneusz Gryczyński	Borów
Aleksandra Cieślak	Tłokinia Wielka
Dorota Agata Zadka	Szałe
Jakub Przemysław Krzywda	Opatówek
Mariusz Marcin Jabłoński	Bogumiłów



Śluby

Marcin Robert Burdelak
Iwona Ciesielska

Dariusz Biernat
Justyna Dorota Michalak

Krzysztof Bogumił Sporecki
Aneta Michalak

Mariusz Józef Jopek
Renata Agnieszka Kliber



Zgony

Władysław Pogorzelec	78 lat	Opatówek
Marian Młynek	85 lat	Szałe
Władysław Kowalski	74 lata	Opatówek
Jerzy Stefan Chrystek	44 lata	Opatówek
Bronisław Franciszek Żarnecki	64 lata	Opatówek
Marianna Piekarska	77 lat	Cienia II
Helena Świdlikiewicz	85 lat	Zmyślanka
Rafał Radaś	68 lat	Opatówek



Turniej wiedzy pożarniczej

„Młodzież zapobiega pożarom” – pod takim hasłem odbyły się 15 maja w Gminnym Ośrodku Kultury eliminacje Gminnego Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej. Organizatorami młodzieżowej imprezy był Zarząd Gminy związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP i Urząd Gminy w Opatówku. W eliminacjach udział wzięło 11 dziewcząt i chłopców, którzy reprezentowali Ochotnicze Straże Pożarne z Borowa, Cieni II Chełmc, Rajska, Opatówka i Tłokini Wielkiej w dwóch grupach wiekowych: I – młodszej (12–15 lat) i II – starszej (16–19 lat).

Lekturą do złożenia prac pisemnych były testy zawierające 284 pytania z wiedzy o pożarnictwie, ochronie przeciwpożarowej, strukturach Związku Ochotniczych Straży Pożarnych i Państwowej Straży Pożarnej.

Egzamin ustny i pisemny przeprowadziła komisja rekrutująca się z organizatorów turnieju.

W wyniku złożonych prac pisemnych i egzaminu ustnego czołowe miejsca zajęli:

w grupie I: Monika Baran z OSP Tłokinia Kościelna (79 pkt.); Marta Łazarek – OSP Chełmce (70 pkt.); Michał Trawczyński – OSP Opatówek (65 pkt.); Rafał Wegner – OSP Rajska (61 pkt.); Anna Janik – OSP Borów (51 pkt.)

w grupie II: Monika Sztandera – OSP Cienia II (82 pkt.); Małgorzata Janik – OSP Borów (78 pkt.); Michał Juszcak – OSP Chełmce (72 pkt.)

Reprezentantami gminy Opatówek na Turnieju Wojewódzkim Ogólnopolskiego Wiedzy Pożarniczej będą: Monika Baran z OSP w Tłokini Wielkiej w grupie młodzieżowej i Monika Sztandera z OSP w Cieni II w grupie starszej.

Komisja bardzo wysoko oceniła wiedzę i osiągnięte wyniki egzaminacyjne wszystkich uczestników turnieju, za które młodzież otrzymała gratulacje, słowa pochwały i uznania. Wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe dyplomy, a zwycięzcy nagrody rzeczowe w postaci sprzętu sportowego, ufundowane przez Urząd Gminy w Opatówku. Najlepszym finalistom Pani Dorota Naszyńska ufundowała desery firmowe.

Aleksander Korzeniowski

Sukces Arka

Arek Rogoziński – członek orkiestry strażackiej w Opatówku, uczeń I klasy PSM II stopnia w Kaliszu z klasy p. Leszka Wolniaka odniósł w kwietniu b.r. duży sukces: zdobył I miejsce w Międzyszkolnym Przeglądzie Instrumentów Dętych, który odbył się w Jarocinie. Arkowi akompaniowała p. Ewa Korbik.

Uroczystości strażackie

Dzień Strażaka i naszego patrona św. Floriana obchodzony był w tym roku w połączeniu z obchodami 207 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

W Chełmcach, Tłokini Wielkiej, Rajska, uroczystości obchodzone były w niedzielę 3 maja; w Opatówku, zgodnie z tradycją – w dniu św. Floriana. W każdej parafii uroczystość rozpoczęła się zbiórka członków straży, pocztów sztandarowych i orkiestr dętych.

Strażacy pamiętali, jak zawsze, o swych braciach, którzy polegali w II wojnie światowej i o tych wszystkich, którzy odeszli na miejsce wiecznego spoczynku. Oddali hołd i złożyli wiązanki kwiatów na cmentarzach, u stóp obelisku w Opatówku i na mogile pomordowanych rodaków w Marchwaczu.

Uformowane pododdziały strażackie wraz ze swymi sztandarami i orkiestrami przemarszerowały do kościołów

parafialnych na uroczyste Msze Święte odprawione w intencji Ojczyzny i strażaków. Po zakończeniu uroczystości kościelnych, z pełnym ceremoniałem strażackim, przy dźwiękach orkiestr dętych bracia strażacka udali się do swoich Domów Strażaka na część oficjalną, na którą złożyło się nadanie odznaczeń strażackich „Za zasługi dla Pożarnictwa”, przemówienia okolicznościowe, gratulacje i życzenia.

Uroczystości obchodzono święto Strażackie w Ochotniczej Straży Pożarnej w Tłokini Wielkiej, które było połączone z dwudziestą rocznicą ugaśnienia pożaru kościoła parafialnego przez strażaków. W części oficjalnej udział wzięły władze samorządowe gminy: p. Stefan Kobierski – Przewodniczący Rady Gminy i p. Jan Wolf - Wójt Gminy, ks. kanonik Władysław Mroziński i Druh Aleksander Korzeniowski – Prezes Za

rzędu Gminnego Związku OSP, który w swym wystąpieniu zaprezentował osiągnięcia i dorobek straży obchodzącej w tym roku 85 – lecie swego istnienia.

Punktem kulminacyjnym uroczystości było uhonorowanie Złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa” siedmiu pań - żon i matek strażaków. Otrzymały je panie Maria Baran, Aniela Wolf, Stanisława Zimna. Medalami „Za Zasługi dla Pożarnictwa” odznaczono 11 członków OSP.

Tegoroczny Dzień Strażaka obchodzony był w naszej, ponad 900 osobowej organizacji z apelem o powszechny udział wszystkich członków w pracy dla dobra i rozwoju Ochotniczych Straży Pożarnych, bezpieczeństwa przeciwpożarowego i niesienia pomocy bliźnim w razie takiej potrzeby.

Druh Aleksander Korzeniowski



Święty Florian

Kronika Towarzyska



Serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia i pomyślności dla swojej ukochanej Mamy przesyła

Justyna Jaskula



Kochana Mamo!

Wszystkiego co najlepsze: dużo, dużo zdrowia, spełnienia marzeń, co dzień uśmiechu na twarzy i pociechy ze mnie – życzy córka Magdalena Kwietniak

Mojej Mamie Henryce Miluńskiej, bez pomocy której niemożliwa byłaby moja praca w redakcji „Opatowiana”, najlepsze życzenia składa

Jadzia



Najlepsze życzenia

swojej Kochanej Mamie Barbarze Rajcy z okazji Jej święta składa córka Justyna

Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Matki, zdrowia, szczęścia, pomyślności i uśmiechu na twarzy życzą Mamusi



Malgosia i Marcin Sulwińscy

Serdeczne życzenia Mamie z okazji jej urodzin i imienin oraz Dnia Matki przesyłają

Ania i Przemek Pospiesznińscy



Kochanej Babci Janinie Jaskule z okazji jej 78 urodzin przesyłają wnuki Ania i Przemek

Ewie i Romkowi
słońca w każdym dniu wspólnego życia,

z okazji

„TAK”

powiedzanego sobie 9 maja

zyczy Gosia



Wszystkim majowym Solenizantkom i Solenizantom wiosennego nastroju we wszystkich porach roku, dnia i nocy, spełnienia marzeń, konsekwencji i wytrwałości w dążeniu do celu życzy

Redakcja



Jest w orkiestrach dętych jakaś siła ...

20 kwietnia 1998 roku odbył się X Wojewódzki Przegląd Orkiestr Dętych Ochotniczych Straży Pożarnych z rejonu kaliskiego. Na miejsce spotkania wybrano malownicze Kępno. Przybyło 15 zespołów – w sumie 580-ciu muzyków oraz Zarządy Ochotniczych Straży Pożarnych. Obecny był także Prezes Zarządu Gminnego Ochotniczych Straży Pożarnych w Opatówku druh Aleksander Korzeniowski.

Uroczystość otworzył burmistrz Kępna. Pierwszym punktem programu było zagranie przez wszystkie zespoły „Marsza Pierwszej Brygady” i „Roty”. Organizatorzy nie przewidzieli tylko jednego: na małym rynku Kępna trudno było pomieścić tylu muzyków i widzów! Po wykonaniu tych utworów orkiestra ustawiły się w długą kolumnę i grając marsze przeszły z rynku miejskiego do kina, gdzie miała się odbyć część konkursowa. Barwne mundury poszczególnych zespołów, wpadająca w ucho muzyka, ładna pogoda... Takiej parady w Kępnie nikt nie pamiętał. Była to dla mieszkańców wielka uroczystość.



Orkiestra z Opatówka maszeruje ulicami Kępna

Po podsumowaniu wyników przeglądu I miejsce zajęła orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej z Kamienia; II miejsce przypadło zespołowi Ochotniczej Straży Pożarnej z Rajska, w którym grali także muzycy z innej orkiestry. III miejsce zajęła orkiestra z Rychnowa. Orkiestra OSP w Tłokini Wielkiej zajęła VIII miejsce, a orkiestra z Opatówka - XI. Wszystkie orkiestry biorące udział w przeglądzie otrzymały nagrody. Były to kłarnety typu BI wartości 2 tysięcy złotych. Na pewno zmobilizuje to muzyków do dalszej pracy.

Nasza odmłodzona orkiestra dyrygowana przez najmłodszego kapelmistrza Pawła Janiaka, choć od dłuższego czasu nie brała udziału w podobnych imprezach, zasługuje na pochwałę. Jej występ w Kępnie był bardzo udany.

Jan Pogorzelec

Tylko Bieszczady nas nie widziały...

W tym roku moja 40-osobowa turystyczna grupa ośmioklasistów wyruszyła na kolejną wycieczkę szkolną. W pierwszy dzień po wiosennej przerwie świątecznej wyjechaliśmy w zachodnią część Kotliny Jeleniogórskiej w Góry Izerskie.

Pierwszego dnia wycieczki po spotkaniu z „Ziutkiem” naszym przewodnikiem skierowaliśmy się na Przełęcz Okraj.



*Przełęcz Okraj – przejście graniczne
klasy VIII a, VIII b, VIII c - IV 1998r.*

Musieliśmy tam pojechać, bo w ubiegłym roku nie starczyło nam czasu, by tam być. Ostre górskie powietrze przesycone chłodem od leżącego tu jeszcze śniegu zapierało nam oddechy. Ubrani w ciepłe kurtki przecieraliśmy szlak po 30-centymetrowej warstwie śniegu. Po wyjściu na otwartą przestrzeń zobaczyliśmy przepiękny krajobraz oświetlony kwietniowym słońcem. Pojedyncze domki góralskie po stronie czeskiej kontrastowały z bielą śniegu na północnym stoku gór i zielenią trawy na stokach południowych.

Dzięki paszportom przeszliśmy posterunki graniczne i znaleźliśmy się po stronie czeskiej w miejscowości Malá Úpa. Pierwsze zakupy za korony czeskie, przeliczanie cen na nasze PLN też było nowym doświadczeniem dla dzieciaków. Po zejściu do autokaru p. Jacek – nasz kierowca po krętych serpentynach zawiózł nas do Jeleniej Góry. Po krótkim pobycie w stolicy Kotliny Jeleniogórskiej, już w wiosenno-letniej aurze, udaliśmy się do naszej bazy w okolicach Świeradowa Zdroju. Smaczny obiad w jadalni schro-

niska poprawił naszą kondycję. Mogliśmy się już bez pośpiechu urządzić w pokojach sypialnych na czterodniowy pobyt. Niespodziewanie szybko zapanowała nocna cisza. Przypuszczam, że przyczyną tego była świadomość rannej pobudki (5⁰⁰) następnego dnia.

Po zjedzeniu śniadania i przygotowaniu kanapek wyruszyliśmy do Pragi. Na przejściu granicznym w Jakuszycach zrobiło się tłoczno przy kantorze wymiany walut.



Graniczna gospoda w Jakuszycach

Wielu stwierdziło, że ma za mało „kasy” na Pragę. Po trzech godzinach jazdy, autokar „przebudził się” bo wyjechaliśmy do Pragi.

Dzieciaki szybko zauważyły, skąd pochodzi przydomek „Złota Praga”. Z daleka, a potem z bliska można było zauważyć złocenia wież, pomników, rzeźb, bram i innych budowli lśniących w blasku słońca.

Zwiedzanie miasta rozpoczęliśmy od ul. Loretańskiej kierując się na Zamek Praski i Katedrę Św. Wita. „Ziutek” miał uważnych słuchaczy interesujących się zabytkami na całym Królewskim Szlaku Pragi.



Praga

Radosne twarze uwiecznione na zdjęciach świadczą o dobrych humorach grupy.

Most Karola oczarował dzieciaki bogactwem wrażeń. Nieprzebrane ilości pamiątek zatrzymywały nas na każdym kroku. Nie chciało się odejść od kapeli grającej na instrumentach dętych kawałki z okresu Monarchii Austro-Węgierskiej. Nikt nie ominął płaskorzeźby św. Jana Nepomucena nie dotknąwszy jej dłonią. Podobno pomyślane w tym momencie marzenie na pewno się spełni.

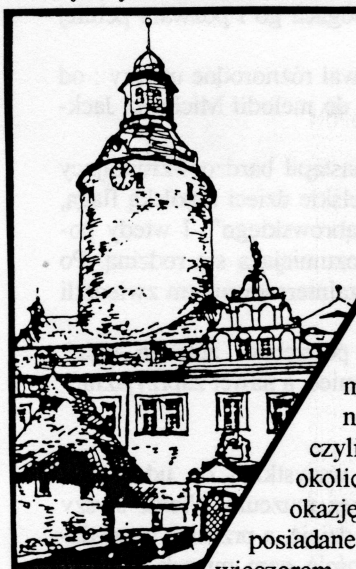
Po trzech godzinach spaceru dotarliśmy na szeroką aleję – Vaclavskie Namesti. W jednej z restauracji zjedliśmy narodową potrawę, czeskie knedliczki. Po godzinie wolnego czasu zebraliśmy się w umówionym miejscu przy stacji metra. I znowu wiele wrażeń i osobistych doświadczeń. Każde z dzieci musiało poprosić po czesku o stosowny bilet na przejazd metrem. Jazda ruchomymi schodami na kolejne trzy poziomy i przejście labiryntem korytarzy w tunelu metra też robiło wrażenie. Zdjęcia na przystanku Krizikowa, a następnie powrót ruchomymi schodami na ulicę były ostatnim wrażeniem z pobytu w Pradze. Później już tylko trzy godziny jazdy do Polski.

Pełni wrażeń około 22-giej usiedliśmy do przygotowanej w schronisku kolacji. Ani przez chwilę nie miałem wątpliwości, znając sowych uczniów, że pójdą wcześniej spać. Ta noc była bardziej niż przespana...

Następnego dnia na trasę w góry wyruszyliśmy trochę później, bo o godzinie 9-tej. Pan Jacek dowiódł nas pod pijalnię wód w Świeradowie, gdzie ma początek górski szlak na Izerski Szczyt. Gdy „Ziutek” opowiadał o uzdrowisku do chłopców przyplątał się kundelek. Szybko go przekupiliśmy swoimi kanapkami. Kiedy ruszyliśmy na szlak, pies objął prowadzenie – przed przewodnikiem. Wyprzedzał nas 50 metrów Ciagle się oglądając prowadził na szczyt do górskiego schroniska. Nie była to łatwa trasa. Brodząc po 30-centymetrowej warstwie śniegu, ścieżką wśród kosodrzewiny na wysokości około 1000m.n.p.m. weszliśmy znowu w czas zimy. Zachmurzyło się i zaczął padać śnieg. Gorąca herbata w schronisku, własne kanapki i odpoczynek poprawiły nasze samopoczucie.

Po 40 minutach odpoczynku zrobiło się na dworze wesoło, bo słońce oświetliło całą pasmo górskie. Cudowny krajobraz rozciągał się na dolinę i położone w niej uzdrowiska Świeradów Zdrój i Czerniec Zdrój. Przygnębiający był jednak widok umarłego lasu z suchymi świerkami, które uschły od kwaśnych deszczów spowodowanych przez skoncentrowane w tym rejonie zakłady przemysłu wydobywczego i elektrownie Polski, Czech i Niemiec (tzw. Worek Turoszowski)

Na sygnał wracamy. Pierwszy poderwał się piesek i sprowadził nas do autokaru inną drogą. Chłopcy pożegnali się z nim wołając: „Cześć! Do zobaczenia!” On jakby rozumiejąc pomerdał ogonem, odwrócił się i pobiegł w wiadomym tylko sobie kierunku.



Zamek
Czocho

Tego samego dnia zwiedziliśmy Zamek Czocho. Jest to okazała, warowna budowla stojąca na wzgórzu, o które w dole opiera się jeden z brzegów Jeziora Leśniańskiego. Obecnie zamek spełnia dwie funkcje: hotelową i muzealną. W drodze powrotnej do schroniska przekroczyliśmy po raz trzeci granicę w okolicy Miłoszowa. Dzieci miały okazję zrobić ostatnie zakupy za posiadane korony i złotówki. Późnym wieczorem po kolacji było jeszcze ognisko i pieczone kielbaski.

Ranek następnego dnia nie był już tak radosny. Pogoda też się „złamała”. Od rana było mgliście i mokro. Wyjchaliśmy ze schroniska w kierunku Lubomierza.

W sobotni poranek miasteczko było sennie. Ludzi na rynku policzyłoby się na palcach jednej ręki. Mieszkańcy bardzo życzliwi. Odpowiedzią na pytanie o muzeum było zaprowadzenie mnie do kierownika tegoż obiektu.



Muzeum jest w fazie organizacji. W jednej z sal zgromadzono pamiątki – rekwizyty z kręconego tam filmu „Sami Swoi”. Jest tu łóżko babci Kargulowej z wiszącymi nad nim granatami. Oparty o ścianę stoi rower, za który Jasek Kargul kupił kota. Jest kosa, karabin i wiele innych rzeczy, do których uśmiechają się oczy zwiedzających.

Bez większego entuzjazmu dzieci przyjęły wiadomość, że jedziemy jeszcze do Muzeum Ornitologicznego w Cieplicach. Były już zmęczone. Kiedy zegnaliśmy „Ziutka”, deszcz tradycyjnie, jak co roku, na zakończenie rozpadal się na dobre. Za Wrocławiem zatrzymaliśmy się w przydrożnym barze. Świeżonka była wyśmienita. Do Opatówka wróciliśmy około 20⁰⁰ i przywieźliśmy pogodę. Za kilka dni wspominając wycieczkę dzieci z żalem powiedziały: „Tylko Bieszczady nas nie widziały.”

Jan Kowalkiewicz

P.S. W ciągu pięciu lat byliśmy na ośmiu wycieczkach. Razem z dziećmi spędziliśmy około 750 godzin licząc dni i noc. Z perspektywy tego czasu odnoszę wrażenie, że zrobiliśmy kawał dobrej roboty wychowawczej. Dzieci nas zaakceptowały. Czują się z nami dobrze, bezpiecznie i pewnie. Poznały znaczny obszar rodzinnego kraju, jego tradycje, zwyczaje, zabytki kultury i historii. W imieniu rodziców, dzieci i swoim pragnę podziękować opiekunom naszych wycieczek: Paniom Elżbiecie Rogozińskiej, Jadwidze Kałużnej i Krystynie Gruszkowej. Firmie „Reco” pana Kazmierczaka dziękujemy za zawsze sprawny autokar oraz wspaniałego kierowcę Jacka Jesiona. Razem z dziećmi bardzo go polubiliśmy.

Z kroniki TPO

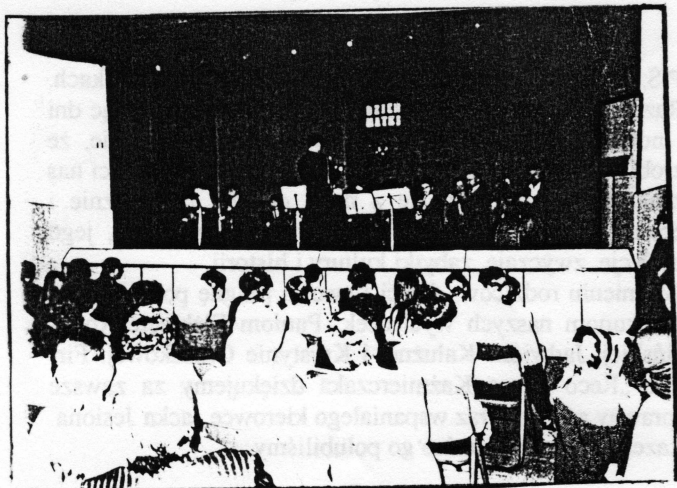
15 maja 1998 r. odbyło się w Gminnym Ośrodku Kultury w Opatówku spotkanie poświęcone rodzinie Gillerów pt. "Agaton i Stefan Gillerowie i ich związki z Opatówkiem".

Jadwiga Bunclerowa opowiadała o członkach rodziny Gillerów, a szczególnie o dwóch braciach: Agatonie i Stefanie bardzo zasłużonych dla historii i literatury polskiej.


Zainteresowani historią naszej miejscowości mogli zapoznać się z częścią znaleziska w domu Gillerów oraz wysłuchać fragmentów listów, które pisali Gillerowie i które otrzymywali od wybitnych współczesnych im Polaków.





Gminny Ośrodek Kultury i Towarzystwo Przyjaciół Opatówka zorganizowały 24 maja 1998 r. koncert z okazji Dnia Matki. W koncercie wystąpiły dzieci z Opatówka, które uczą się gry na instrumentach muzycznych i dwie grupy dzieci z Gminnego Ośrodka Kultury, które przedstawiły ciekawe układy taneczne. Na zakończenie wystąpiła orkiestra OSP z Opatówka, której większość członków stanowią dzieci i młodzież.



Koncerty w Muzeum

 Muzeum Historii Przemysłu często oferuje nam coś „dla ducha”. Od 6 kwietnia czynna jest wystawa czasowa „Ceramika nieznana”, na której można zapoznać się z ceramiką projektowaną przez studentów i absolwentów Wydziału Ceramiki i Szkła Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Otwarcie wystawy jak zawsze towarzyszył koncert w wykonaniu artystów Teatru Wielkiego w Łodzi.

 17 maja odbył się drugi z kolei koncert z cyklu „Opatowski salon muzyczny”, prowadzony przez Marka Łakomego z Kalisza. Tym razem wystąpił duet akordeonistów, w wykonaniu którego usłyszeliśmy znane walce, tanga, melodie cygańskie i filmowe a także muzykę rosyjską i francuską.

 Wielką atrakcją był koncert w wykonaniu angielskiego chóru „The Elisabethan singers”. Chór, który przyjechał z miasta partnerskiego Kalisza – Preston, występował w dwóch miejscach: w bazylice św. Józefa w Kaliszu oraz w opatowskim muzeum. Członkowie chóru to amatorzy, którzy śpiew chóralny traktują jako „sposób na życie” i wspaniałą formę spędzania wolnego czasu. Gdy patrzyło się na uśmiechnięte twarze chórzystów, dyrygenta Nigela Speaka, akompaniatora Davida Brindle'a i flecistki łatwo można było zauważyć, że wspólne muzykowanie jest dla nich wielką radością.

Prowadzący koncert Marek Dyżewski, mówiąc o chórze, nawiązał do wspaniałej książki Herberta Read'a - angielskiego poety i krytyka sztuki - „Wychowanie przez sztukę” (1943). Kontakt ze sztuką czyni człowieka nie tylko bardziej wrażliwym na wszystko, co go otacza i dzieje się wokół ale także wzbogaca go i pozwala pełniej żyć.

Chór z Preston zaprezentował różnorodne utwory: od religijnych pieśni murzyńskich do melodii Michaela Jacksona.

Na zakończenie koncertu nastąpił bardzo wzruszający moment: na scenę weszły angielskie dzieci z polską flagą, a chór odśpiewał „Mazurka Dąbrowskiego”. I wtedy poczuliśmy się jakby wspólną, rozumiejącą się rodziną. Po występie chórzyci z wielkim zainteresowaniem zwiedzili ekspozycje muzealne.

Takie spotkania są bardzo potrzebne: zbliżają ludzi, pozwalają im się poznać, zrozumieć, a nawet zaprzyjaźnić.

Po raz kolejny zachęcam wszystkich do udziału w imprezach organizowanych przez muzeum. Nieraz słyszy się, że w Opatówku nic się nie dzieje, a przecież są wydarzenia, których mogą pozazdrościć nam mieszkańcy dużych miast. Niewiele jest bowiem sal, które posiadają tak wspaniałą akustykę, jak sala fortepianów. Dlatego chętnie występują tu nawet znani artyści.